

B.18c

Czterech aktorów we frakach. Czerń i biel. Kilka rekwizytów: krzesła, statywy do partytur, partytury, kamyczki, organki, zapalniczka. Siedzący na zewnątrz inspicjent z magnetofonem. Proste, najprostsze oświetlenie.

Równie prosta sytuacja. Czterech aktorów w roli kwartetu smyczkowego. Mają razem wykonać utwór o charakterze teatralno-muzycznym. Składający się z ciągu dość swobodnie powiązanych ze sobą scen, z których każda dotyczy innego aspektu egzystencji artysty i egzystencji sztuki. Oba plany bez przerwy przenikają się nawzajem. Wykluczają. Potwierdzają. Gryzą i uzupełniają. Jak w malarskich autoportretach. Gdzie każdy z obrazów jest swoistą spowiedzią, wyznaniem artysty o sobie i swoim sposobie istnienia wobec świata przy pomocy swojej sztuki i swego widzenia świata...

W „Kwartecie” aktorzy są takimi właśnie twórcami. Każdy z nich znajduje się w sytuacji współczesnego artysty. Ma swoje widzenie sztuki i świata. Podlega naturalnym ciśnieniom z zewnątrz. Jest uwarunkowany swoimi pragnieniami, tęsknotami i kompleksami. Każdy ma inne hobby: jeden sport, inny alkohol, jeszcze inny dziewczyny czy karty. Każdy ma inny temperament. Różne sytuacje, w których znajdują się w „Kwartecie”, każą im określać się wobec partnerów i wobec siebie. Pozwalają na skonfrontowanie swoich odczuć z odczuciami innych. Ale nie tylko odczuć. Także przemyśleń, wspomnień czy wyobrażeń. Każdy gra o swoje, ale razem z trójką pozostałych. Powstają sytuacje groteskowe, zabawne, absurdalne, nieprawdopodobne niekiedy. Aktorzy, wykorzystując wszystkie swoje możliwości w ramach nakreślonych przez autora i reżysera, stają się kłownami i pajacami, gimnastykami i groteskowym chórem; w ich wykonaniu absurdalne monologi o rozwiązywaniu krzyżówki, teście na spikera telewizyjnego czy nauce języka bujają zmieniają się w sarkastyczne portrety współczesnych inteligentów, a scena, gdzie po lirycznych i pełnych melancholii opowieściach o człowieku fascynującym swoją nieprzeciętnością poddają się biernie człowiekowi prymitywnemu i nieciekawemu, nabiera wymowy raczej niewesołej. By dojść wreszcie do finału, w którym pada bodaj najważniejsze zdanie w „Kwartecie”: najważniejsza jest intencja...

Od intencji bowiem zdaje się zależeć, czy aktorzy grający w „Kwartecie” są jedynie błaznami zasługującymi na pobłażliwość i oklaski, czy też ich istnienie sceniczne jest obok drwiny i zabawy także apoteozą sztuki i jej możliwości.

Jan Komicpohki  
Einführung in das Quar-  
tett für vier Personen  
München, Kladau, 1986